№ 11. WARSZAWA, 26 MAJA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie . . .	2 25
Kwartalnie . . .	1 90	Numer pojedyń. .	— 15
Miesięcznie . . .	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji ***Wiejska Nr. 15.***

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Zwracamy uwagę na nowy ADRES Redakcji i Administracji „Przeglądu Społecznego”, ulica WIEJSKA № 15.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty, a także adresów dla N-ów okazowych:

O Deklaracji polskiej.

W jednym z ostatnich numerów *Rieczy* znajdujemy omówienie Deklaracji posłów polskich, upominających się o opuszczony w mowie tronowej tytuł Króla Polskiego. W deklaracji tej posłowie polscy powołują się na traktat wiedeński i zagwarantowane w nim prawno-polityczne formy istnienia, przyłączonego do Rosji— Królestwa Polskiego, *Riecz* uznaje odwołanie się do tych gwarancji za pomyłkę taktyczną. Jest to z jej strony optymizm. Idzie tu o rzeczy bardziej zasadnicze i głębokie, niż taktyka parlamentarna, idzie tu o cały stosunek naszej rzekomej reprezentacji do całego ruchu wolnościowego w Rosji i u nas. Sami posłowie polscy dokładnie zdefiniowali ten stosunek: należy skorzystać z kłopotu, jaki sprawiają rządowi „niesnaski wewnętrzne“ i upomnieć się o swoje prawa historyczne. To jedno wystarcza, aby zrozumieć na jak wązkiej, demoralizującej i z gruntu fałszywej podstawie opierają nasi z łaski stanu wojennego posłowie kwestję polską i jej stosunek do odrodzenia Rosji, a także, aby zrozumieć, jak dalece oni sami pozbawieni są tej podstawy, jaką reprezentantom społeczeństwa dać może jedynie i wyłącznie związek z siłami rozwoju i postępu. Dla posłów naszych jedyny związek, jaki istnieje pomiędzy nami a Rosją, polega na narzuconem i przymusowem współistnieniu w łonie jednego i tego samego organizmu państwowego. Królestwo Polskie, ich zdaniem, wobec odrodzenia Rosyjskiego znajduje się w położeniu samoistnej całości politycznej, wyzyskującej trudne położenie nieprzyjaciela.

Ruch wolnościowy witają posłowie polscy nie jako symptomat odrodzenia wielkiego narodu rosyjskiego, lecz jako oznakę osłabienia rządu. Nie budzi on w nich radości i szczerego współczucia, jako urzeczywistnienie i zwycięstwo drogich sercu zasad, gdyż zasad tych posłowie ci nienawidzą i całą swą działalność kraju zwracają ku spotwarzaniu ich przedstawicieli. Nie podobna być przyjacielem zasad wolności w Rosji, gdy się jest ich wrogiem w Polsce. Dlatego też polska reprezentacja nie posiada żadnego wewnętrznego stosunku do spraw i zagadnień, nad jakiemi pracują przedstawiciele odradzającej się ludowej Rosji. Są to dla nich tylko okazje do wyzyskania. Dla tego też, gdy szukają podstawy dla swoich wymagań, znajdują ją nie w solidarności życia i jego sił, nie w tym tętniącym krwią związku, jaki ustalił się nie od dziś pomiędzy bojownikami za wolność w Rosji i Polsce, lecz w elaboracie dyplomatycznych krętaczy, w słusznie nienawiścią i wzgardą ludów okrytym traktacie wiedeńskim. Polska żywa protestuje przeciwko wiązaniu jej sprawy z dziełem świętego przymierza, z dziełem ogólno europejskiej reakcji.

Zdaje mi się jednak, że *Riecz* źle ocenia nasze stosunki i niedokładnie zdaje sobie sprawę z tego, gdzie konstytucyjni demokraci mogą znaleźć w Królestwie Polskiem oparcie i sprzymierzeńców. W samej rzeczy przeciwstawia ona posłom polskim imię i tradycję Wiolopolskiego. Nie jestem tak dalece stronniczo

zaślepionym, abym miał przeczyć, że Wielopolski był w samej rzeczy wybitnym mężem stanu, człowiekiem, posiadającym zdolność realistycznego myślenia w polityce. Być może, że zrozumiałby on znaczenie odrodzenia Rosji.

W swoim czasie znał on jednak tylko Rosję petersburskich salonów politycznych, Rosję hrabiny Błudowej — słowem Rosję wysokiej i najwyższej biurokracji. Samoistnym rozwojem rosyjskiego społeczeństwa interesował się tak mało, że nie znał nawet rosyjskiego języka.

Dzisiejsi spadkobiercy tradycji Wielopolskiego znajdują, że program nie tylko już konstytucyjnych demokratów, ale nawet związku 17/30 października jest z ich punktu widzenia społecznie zbyt krańcowy. *„Riecz“* gdyby sięgnęła głębiej w tradycji ruchu wolnościowego rosyjskiego, znalazłaby inne imiona ludzi, którzy walczyli za waszą i naszą wolność. Przecież w pierwszej połowie dziewiątego lat dziesiątka jeden ze spadkobierców politycznej spuścizny żelaznego margrabiego, Włodzimierz Spasowicz, w pewnym wielkim procesie politycznym warszawskim broniąc jednego z podsądnych, użył jako argumentu faktu, że pozostawał on pod wpływem wolnościowych idej i prądów Rosyjskich. *„Riecz“* z łatwością przypomni sobie nazwisko tego podsądnego i jego towarzyszy. Niech też zapyta się, czy ideje ich nie znalazły naśladowań. Ostatni rok, ostatnie lata dadzą jej aż nazbyt wymowną odpowiedź. Taktyka bojkotu Dumy przez postępowe siły naszego społeczeństwa była błędem. Błąd ten jednak nie powinien zrażać aż do tego stopnia konstytucyjnych demokratów, aby zapomnieć oni mieli, jaki współudział *realny* przyjmowało królestwo w walce o to prawo głosu, z którego dziś konstytucyjni demokraci korzystają.

Tylko ten realny współudział, tylko ten związek krwi i myśli daje nam prawo żądać pomocy od nich. Ale ci posłowie nasi *potępiali* właśnie tę naszą współpracę. Oni nazywali ją zarazą, lecz nie nazywali tem imieniem upokarzających i nieszczerych targów po kancelarjach i przedpokojach ministerjalnych. Dzisiaj nie mogą oni powołać się na to, co jest naszą jedyną racją, na to, że pozostaliśmy społeczeństwem żywem i rwącem się do życia, powołują się oni na zdarty łachman dyplomatycznych krętactw. My gardzimy tą taktyką i tą drogą. Konstytucyjni demokraci zaś strzedz się powinni błędu uważania głosu naszych rzekomych posłów za głos narodu polskiego. Niech przypomną sobie, w jakich warunkach odbywały się wybory, gdzie byli i co robili popczas nich najlepsi synowie, powołani reprezentanci społeczeństwa polskiego, z pośród których wiele imion jest im znanych. Niech pomyślą dlaczego *milczą* dziś w Petersburgu — Sieroszewski, Heryng, Dawid, że pominę tych, których nazwiska *„Riecz“* sama sobie dopowie. Niech konstytucyjni demokraci zrozumieją to, niech pomyślą, czy nie czują żadnych obowiązków wobec kraju reprezentowanego nie z własnej winy przez ludzi, nie rozumiejących jego przyszłości, niezdolnych pojąć jego najszczerszych dążeń, lecz przeciwnie oddawna już dążenie to zniesławiających wszelkiemi niegodziwemi środkami. Warszawa, Łódź przysłuchują się ze wzruszeniem sławom Rodiczewa, słów reprezentantów naszych de nomine nie jesteśmy ciekawi.

St. Brzozowski.

Listy z Włoch.

I.

Niedawno groźny Wezuwiusz zwrócił oczy całego świata ku Włochom...

Szpalty pism zapełniły się wiadomościami, korespondenci zbiegli się do Neapolu, za niemi zjechali anglicy i inni „forestiery“...

Wszyscy czekali, co powie Wezuwiusz, kogo zmiecie, kogo pochłonie...

Setki ofiar, miasto zniesione!

Napracował się stary Wezuwiusz, rzygnął lawą, przysypał popiołem i... cicho.

Opowiadali potem długo korespondenci o królu, który zjechał, by zobaczyć „swój nieszczęśliwy naród,“ o jego dobroci, o 100,000 lirów, rzuconych na ofiary.

A potem znów zacichło, olbrzym umilkł, nasyciwszy żądnych wrażeń snobów jaskrawem widowiskiem. Karły dziennikarskie przestały krzyczeć o nim, zacząwszy opowieść o wystawie w Medjolanie, i znów o bytności tam króla, o cudach i blasku, o tłumach i owacjach, o szyku i bogactwie, o zdobyczach „kultury“ i t. p.

Przepomniano, że tu, w tych samych Włoszech, stale wrze inny wulkan, odbywa się praca mniej jaskrawa, lecz uporna, i nie mniej potężna, która staje się „widowiskiem ciekawem,“ gdy, nagromadziwszy palnego materjału, wreszcie wybucha...

I wybuchła!

Zaczęło się to na parę tygodni przed 1-szym maja. W Calimera, niewielkiej mieścinie północnych Włoch, rozpoczął się strejk pokojowy. Przyszło już prawie do porozumienia, gdy niewiadomo przez kogo rzucona bomba, pod oknem municypolitetu, zraniła lekko policjanta. W rezultacie aresztowano ośmiu niewinnych robotników. Strejk, będący na ukończeniu, znów wybuchł z jeszcze większą siłą. Robotnicy zażądali uwolnienia aresztowanych towarzyszy. Policja żądania nie spełniła i w chwili, gdy przewozili aresztowanych do sąsiedniego miasta Lecco, robotnicy otoczyli powóz, chcąc go zatrzymać. Wojsko otrzymało rozkaz strzelania: 13 osób raniono.

W całych Włoszech zakotłowało się. W wielu miejscowościach rozpoczęły się strejki protestu, w parlamencie zainterpelowano rząd, ale bez rezultatu.

Rewolucyjniej nastrojeni robotnicy wzywali do strejku powszechnego, ten ostatni atoli nie przyszedł do skutku. Partja socjalistyczna uznała, że strejk powszechny jest niepożądanym w chwili obecnej. Ograniczono się do masowych zebrań protestu.

Zbliżał się 1 Maja. Agitacja majowa, choć słabsza niż roku zeszłego, była jednak prowadzona energicznie. Hasłem święta majowego było żądanie ośmio-

godzinnego dnia roboczego. 1 Maja miał być potężną demonstracją.

I rzeczywiście, proletarjat włoski stanął do apelu jak jeden mąż. W Rzymie zorganizowano olbrzymi pochód przez miasto z czerwonemi sztandarami i pieśniami robotniczemi. W Medjolanie, w Turynie, we Florencji, w Sanpierdorenie, w Neapolu — jednem słowem wszędzie przestały warczeć koła maszyn fabrycznych, a lud roboczy odświętnie ubrany zbierał się na mityngi.

Pewną dyscharmonję tworzyli reformiści t. j. bernstajnowcy włoscy, którzy, pomni teorji swego wodza duchowego „ruch wszystko — cel nic,“ w wystąpieniach swych zapomnieli, że dzień 1 maja jest przedewszystkiem świętem socjalistycznem, i że w dniu tym, z większym naciskiem, należy podkreślać, że ośmiogodzinny dzień roboczy jest tylko środkiem a nie celem — zadawalniali się żądaniem ośmiogodzinnego dnia, nic pozatem nie widząc. W najlepszym razie rozwadniali swe mowy opowieściami o oazach socjalistycznych w ustroju kapitalistycznym, jak to zrobił np. Piotr Chiesa w Sanpierdarenie, pod Genuą.

Pomimo to jednak śmiało można powiedzieć, że 1 maja udał się wspaniale i dodał otuchy robotnikom włoskim do dalszej walki.

Zaraz też po 1-ym Maja wybucha strejk murarzy z żądaniem 8-mio godzinnego dnia roboczego; z początku w Genui, a potem rozpowszechnia się na całe niemal Włochy. Jednocześnie w Turynie 12 cie tysięcy robotnic tkackich, pracujących w okropnych warunkach — 11 godzin na dobę, z płacą 10 lirów (3 rb. 70 kop.) za 15 dni — wystąpiło do kapitalistów z żądaniem:

1. Normalnego, 10-cio godzinnego dnia roboczego.
2. 2-godzinnej przerwy na obiad w lecie i $1^1/_2$-godzinnej — w zimie.
3. Pięć minut czasu na wejście i wyjście z fabryki.
4. Składanie kar pieniężnych do kasy zapomóg dla robotnic, administrowanych przez robotnice.
5. Rewizji płacy zarobkowej i pozostawienia poprzedniej, przy zmniejszonym dniu roboczym.
6. Dla robotnic zajętych w fabryce koszul, dostarczania igieł i nici i t. p. i zniesienia odszkodowań za materjał zepsuty nie z winy robotnic.

Podobny strejk już miał miejsce, przed dwoma laty, na fabryce Marronis, zatrudniającej 1200 robotnic, wtedy jednak fabrykant zamknął fabrykę na 10 dni i robotnice strejk przegrały.

Tą razą już nie jeden fabrykant, a wszyscy postanowili zamknąć fabryki na czas nieograniczony. W żadne petraktacje z robotnicami wdawać się niechcieli.

Taka postawa fabrykantów poruszyła cały proletarjat turyński. Camere del Lavoro *) (Izba pracy) zajęła się tą sprawą i postanowiła ująć się za robotnice. Wydano manifest do wszystkich robotników turyńskich z wezwaniem do solidarności z robotnicami tkackiemi. „Jeżeli kapitaliści bawełniani posiadają miljony, pozwalające im morzyć głodem dwanaście tysięcy robotnic — głosił manifest Camere del Lavoro — to cały proletarjat turyński posiada dość siły, by złamać upór kapitalistów“ Manifest wywarł silne wrażenie. Rozpoczęły się pochody demonstracyjne po mieście, zewsząd wzywano do strejku powszechnego. Wreszcie Camere del Lavoro dała hasło. Robotnicy tłumnie opuścili fabryki i znów urządzono pochody demonstracyjne. Policja i wojsko zapełnili miasto. 8-go Maja doszło do krwawego starcia: sześciu robotników raniono. To zajście skomplikowało położenie. Robotnicy zażądali sądu nad strzelającemi. Fabrykanci, widząc groźną postawę robotników — ustąpili, a władze obiecały uczynić ankietę w sprawie strzelaniny.

8 maja wieczorem przed Camere del Lavoro zebral się tłum 50.000 robotników. Komitet strejkowy zawiadomił o zwycięstwie nad kapitalistami i wezwał robotników, by wrócili do roboty. 9 maja strejk w Turynie był zakończony.

A tymczasem na odgłos o krwawych zajściach w Turynie podniósł się w całych Włoszech krzyk protestu. W Bolonji ogłoszono strejk powszechny, za Bolonją poszedł Medjolan, tak że musiano zamknąć nawet wystawę, Florencja i inne miasta prócz Genui, gdzie reformiści sprzeciwili się strejkowi.

Parlamentarna grupa socjalistyczna, aczkolwiek wypowiedziała się przeciwko strejkowi powszechnemu, postanowiła energicznie i natychmiastowo interpelować rząd, stawiając nagły wniosek.

W czwartek 10 Maja, Bissolati (soc.) w energicznej i dobitnej mowie atakuje rząd, po nim przemawia Costa (soc.) i inni. Sonnino, prezydent ministrów, odpowiada. Zaznacza, że w Turynie zaczęła się ankieta w sprawie strzelaniny i proponuje przejść do porządku dziennego. Podnosi się straszny tumult, poczem przewodniczący czyta nagły wniosek socjalistów: „Izba uznaje konieczność natychmiastowej dyskusji nad projektem prawa, któreby zapobiegało przelewowi krwi proletarjatu“ Republikanin Bozzilei proponuje inną rezolucję: „Izba uznaje konieczność obrony prawnej celem zapobiegania przelewu krwi proletarjatu“ Sonnino protestuje przeciwko obu wnioskom. Przy głosowaniu wniosek upada 194 głosami, przeciwko 28.

Rzymska Camere del Lavoro i Comitet Unii socjalistów rzymskich (Comitato dell'Unione Socjalista Romana) wydają manifest, wzywający do strejku powszechnego. Robotnicy fabryczni, rzemieślnicy i tramwajarze stają natychmiast do apelu. 11 i 12 maja Rzym strejkuje i demonstruje na ulicach i przed parlamentem. Na olbrzymim mityngu w Orto-Botanico do 30-to tysięcznego tłumu przemawiają Enrico Ferri, Costa, Sabatini, od Camere del Lavoro, i inni. Robotnicy, naelektryzowani gorącemi przemówieniami, po zamknięciu mityngu, ruszają przez miasto ze śpiewami pieśni robotniczych.

Deputowani socjalistyczni, na posiedzeniu grupy parlamentarnej, przychodzą do wniosku, że wobec odrzucenia przez rząd i izbę ich rezolucji, w chwili gdy

*) Camere del Lavoro utworzyły się w 1889 roku na wzór francuskich Bourses de Trawail i stały się ośrodkiem zawodowego ruchu robotniczego. Silny ich rozwój datuje się szczególnie od 1899 roku. Obecnie odgrywają one poważną rolę we włoskim ruchu robotniczym. W innym artykule pomówimy o Camere'ach del Lavoro szczegółowo.

całe Włochy demonstrują, fabryki stoją, robotnicy żądają energicznej akcji — ich obecność w parlamencie, przysłuchiwanie się temu, jak Sonnino probuje rozmaitych wykrętów, a burżuazyjni ajenci obrabiają swoje interesy, jest niegodną posłów socjalistycznych. Niektórzy proponują obstrukcję, propozycja ta zostaje odrzuconą wobec tego, że obstrukcja niema widoków. Wtedy Bissolati stawia wniosek, by posłowie socjalistyczni poddali się do dymisji. Po długich debatach wniosek zostaje przyjęty, pomimo protestu Turati'ego. Natychmiast zostaje zredagowany następujący list do przewodniczącego izbą:

Czcigodny Panie Prezydencie!

„W następstwie silnego wzburzenia, wynikłego na skutek odrzucenia przez przemysłowców w Turynie pertraktacji, żądanych ze strony robotnic, w kwestji umowy pracy, w następstwie silnego i smutnego wzburzenia, wywołanego zachowaniem się ajentów władzy publicznej wobec robotników w Camere del Lavoro w Turynie, jak również w całym długim, bolesnym szeregu podobnych wypadków w innych punktach Włoch, socjalistyczna grupa parlamentarna zaproponowała Izbie poselskiej dyskusję nad wnioskiem, stwierdzającym nagłość uchwalenia praw zapobiegających rozlewowi krwi w razie konfliktu między obywatelami i władzą publiczną.

Rząd i Izba odrzuciły propozycyę, pomimo że ta była przedstawiona z najściślejszem zachowaniem norm regulaminu w zamiarze zadośćuczynienia uprawnionym dążnościom ogółu, w celu powrócenia spokoju krajowi i usunięcia możności nowych zajść krwawych.

Wobec tego aktu Rządu i Izby, które odrzuciły nawet samą dyskusję, nad kwestją, dotyczącą życia proletarjatu i odpowiadającą najpilniejszym potrzebom chwili, wobec tego aktu tem bardziej znamiennego, że przed dwoma dniami Izba nie przyjęła projektu prawa o inspekcji pracy, projektu, zawierającego jedynie gwarancję życia robotników, my uważamy za obowiązek zaprotestować przez podanie się do dymisji z urzędu deputatów.

Na to naprowadza nas jeszcze wzgląd, że strejk powszechny, proklamowany i podtrzymywany bez naszej rady, może się wydać dowodem niezgody między dyrektywą, jakiej my trzymamy się w wykonywaniu naszych mandatów a życzeniem proletarjatu. Obecnie zjawia się sposobność dla naszych wyborców osądzenia naszego postępowania z zupełną swobodą.

Prosimy przeto Szanownego pana prezydenta zakomunikować nasze dymisje Izbie.

Z poważaniem

Leonido Bissolati — Enrico Ferri - Andrea Costa — Gregorio Agnini — Giacomo Ferri — Angiolo Cabrini — Luidgi Montemartini — Rinaldo Rigola — Dino Rondoni — Giuseppe De Felice Giuffrida — Adolfo Zerboglio — Adolfo Bertesi *).

Zupełnie nieoczekiwany protest, w postaci dymisji całej partji — zdumiał Izbę. Z początku Izba postanowiła dymisji nie przyjmować, socjaliści jednak ich nie cofnęli.

Turati posłał oddzielne zawiadomienie o swej dymisji. Inni deputowani zostali zawiadomieni telegraficznie o zapadłem postanowieniu grupy parlamentarnej i telegraficznie też zaczęli zgłaszać swe dymisje. Niektórzy dodawali że „pomimo iż nie zgadzają się z postanowieniem grupy parlamentarnej, zgłaszają swe dymisje, by nie naruszać dyscypliny partyjnej."

Jest to ile nam wiadomo, pierwszy wypadek w życiu parlamentarnem Europy: protest wyrażony przez dymisję całej frakcji.

Na zakończenie dodamy że strejk w Rzymie udał się najzupełniej i trwał dwa dni. W obecnej chwili strejk protestu obiegł już prawie całe Włochy, z wyjątkiem nie wielu miejscowości.

Nowe wybory Izba naznaczyła na 3 czerwca.

Władysław Kobylański.

*) List ten podpisany przez wszystkich deputatów socjalistycznych obecnych w Rzymie. Ogółem partja socjalistyczna jest reprezentowaną w parlamencie włoskim przez 28-miu posłów.

POŁÓW.

Będąc małym chłopcem, lubiłem łąki, moczary, trzęsawiska; woda nęciła mnie urokiem niezwykłym. Z kępy na kępę przeskakując, objuczony siatkami i torebkami, wybierałem miejsca zaciszne, najbardziej niedostępne; wsuwałem się bez szmeru w zarośla nadbrzeżne, rozwijałem wędkę, i ukryty w tataraku lub w krzakach wikliny, oczekiwałem połowu.

Było letnie popołudnie; słońce paliło. Zarzuciłem wędkę, wędzisko wbiłem w grząski brzeg; byłem spragniony cieniu, lecz napróżno szukałem go wokół. Nagle usłyszałem cichy plusk; podbiegłem parę kroków. Wśród sitowia i tataraków zobaczyłem wiejskiego chłopca do połowy wychylonego z wody — łapał ryby opałką. Rówieśnik, także rybak — więc zapytałem o połów; był kiepski tak, jak mój. Chłopiec uśmiecha się i co chwila zanurza koszyk. „Zajmuje" na pewnej przestrzeni, pcha kolanem opałkę, nogi grzęzną w mule, poci się; przybija do brzegu.

Coś ciężkiego w koszyku, bo wyciągnąć nie może. Z wysiłkiem uniósł, oparł koszyk o brzeg, przycisnął kolanem. Podbiegłem, aby mu pomódz.

— Coś ciężkiego, — może wielkie pieniądze.— Chłopiec wdrapał się na brzeg. Lepkie błoto spływa z jego szarej koszuli i cienkich chudych nóg.

Nachylamy się nad zdobyczą. Odrzucamy chwasty w pośpiechu; maleńka płotka trzepie się w fałdach szarej płachty, pokrytej grubą powłoką mułu. Zgarniamy go dłonią.

Co to? sznur? — gruby, szary, zamulony sznur; przy nim kamień, duży, jak głowa ludzka; płachta sznurem wpół przewiązana.

Lęk i ciekawość walczą we mnie.

Rozrywamy płachtę. Odskoczyliśmy nagle. Dech w piersi mi zamarł. Patrzymy na siebie nieruchomi,

niemi: u stóp naszych leżało skurczone, sine ciałko noworodka, z pętlicą na szyji.

Chwile płyną. Zaczynam drżeć całym ciałem. Twarz chłopca boleśnie wykrzywia się, w oczach — zgroza. Nagle pędem biec zaczyna z krzykiem nieludzkim; pobiegłem za nim. Na łące byli ludzie; znakami porozumieliśmy się z niemi. Przyszli, pokiwali głowami. — Suka — rzekł wieśniak; splunął, następnie przeżegnał się.

Do miasta niedaleko; trzeba posłać po strażnika.

Ludzie pozwieszali głowy. Cisza posępna zapanowała wśród nas. Słońce zachodziło, składając swe blaski na stroskanych twarzach wieśniaków i na sinym trupie dziecka.

Przyszedł strażnik; kopnął nogą opałkę: nachylił się, spojrzał raz i drugi. Spisał protokół. Zawołał na jednego z wieśniaków: „zaniesiecie za mną to ścierwo". I podążył ku miastu.

Pozostało we mnie wspomnienie zamulonego kamienia. Niewidzialne ręce dorzucały doń ofiary swych zbrodni i z latami powiększał się on, rósł. Wyziewy ust plugawych, tchnienia własnych mych myśli występnych i wszystkie echa najdalsze czynów zbrodniczych lgnęły do niego — rósł, aż stał się wielką czarną opoką; i mułem porósł.

Niekiedy bezsilny, znękany padam u jej stóp. Widzę znów w wspomieniu szarą płachtę, okrywającą sine ciało dziecka i kamień zamulony. I czuję, jak mię oplata sznur gruby i więzi mię. Noc myśli posępnych trwa we mnie. Wtłaczam się w czarną opokę, ręce moje i czoło grzęzną w lepkim mule. Ból szarpie pierś. Noc złowroga trwa. Słyszę przeciągły, przeraźliwy jęk; szałem bólu drży, rozpaczą wyje. Czuję w nim echa walk z nędzą, z niedolą, z hańbą i jedno najpotężniejsze — echo śmiertelnej walki z tem najświętszem, najdroższem dla serca ludzkiego.

Widzę ją w mroku nocy, z włosem rozwianym; widzę jej oczy obłąkane zbrodnią. Biegnie przez łąkę; skłania się nad powierzchnią wód, spogląda tam chwilę i rzuca w czarną toń szarą płachtę, przywiązaną do kamienia. Zachwiała się. Jeden okrzyk. Plusk wody wzburzonej. Cisza.

Władysław Gacki.

Psychologja i zagadnienie wartości.

Ale Marks nie miał zmysłu dla takich finezji. Wartość jest stosunkiem człowieka do towaru, zależy więc od wszystkich tych komplikacji, jakim ulega nowoczesna dusza. Niewątpliwie w pewnej mierze praca wpływa na wartość. Zauważyłem, że obiad po zmęczeniu na szczycie góry, znacznie lepiej smakuje. Jerzy Simmel — stanowczo najsubtelniejszy dziś po „Remy de Gourmoncie" „myśliciel" — wykazuje jak nieraz wartościowym staje się dla nas przedmiot, sam przez się mało użyteczny i pożądany,—skoro się dla niego uczyni dużo spraw. Kokoty wiedzą o tem dobrze. Wiedzą, jak drożenie się, kokieterja, piętrzenie przeszkód — i t. d. zaostrza pożądanie i zastępuje do pewnego stopnia młodość i urodę. Zasada, że przedmioty stają się dla nas pożądanemi w miarę wysiłków, jakie dla ich pozyskania czynimy, jest bardzo ważna. Możnaby na niej oprzeć rozwiązanie kwestji społecznej.

Skoro wysiłki, jakie czynimy zaostrzają nasz apetyt i czynią dla nas wynik tych wysiłków „wartościowym, jasną jest rzeczą, że nie absolutna wysokość pracy zarobkowej rozstrzyga o jej właściwem znaczeniu psychologicznem, lecz także wchodzą tu w grę warunki, w jakich się ją otrzymuje. Uczyńmy tę samą pracę mniej pewną —`a sprawiać ona będzie więcej radości, będzie dawała więcej szczęścia. Stowarzyszenia robotnicze, zabezpieczające robotników wobec wahań pracy zarobkowej,—oparte są na niedostatecznej znajomości psychologji, odbierają życiu powab gry, wdzięk ryzyka, czynią je monotonnem i prozaicznem. Znajomość psychologji skierowaćby powinna nasze wysiłki, nie w kierunku podniesienia stopy płacy zarobkowej, co jest rzeczą trudną, lecz w bierunku wzmożenia jej powabu, ale niestety eksludowcom zbywa na fantazji.

Myliłby się czytelnik, przypuszczając, że wszystko to jest jedynie złośliwie szarżującą parodją. Rymowania tego typu można spotkać w dziełach i rozprawach bardzo szanowanych „myślicieli" nowoczesnych. Przecież pozytywnie obiecywał sobie złagodzenie walk społecznych Simmel, dające się osiągnąć przez rozpowszechnienie tej niewątpliwie „teorjopoznawczej" zasady, że własność jest w gruncie rzeczy naszem wyobrażeniem, naszym stanem świadomości. Podobne nadzieje wzbudzała w prof. Mahu myśl, że *ja* nasze jest także wyobrażeniem tylko, pewnym gatunkiem hypotezy. Nie jestem w stanie pojąć, gdy czytam takie rzeczy — lekceważenia, z jakiem traktują nasi pedagogowie studja talmudyczne. Filozofja wykładana w uniwersytetach jest bezwzględnie spowinowacona z rabinizmem, i od czasu bizantyjskich sporów, nigdy jesze myśl ludzka nie tkwiła tak mocno w niewoli scholastyki, jak to ma miejsce dziś, we wszystkich tych gałęziach wiedzy, które dostały się pod dobroczynny wpływ nowoczesnej teorji poznania lub psychologji. Nic pocieszniejszego, niż słyszeć ton pobłażania, jakim prawi taki teorjopoznawczy psychologizujący rabinek o scholastyce Hegla. Jestem przekonany, że niepodobna dziś przestudjować Hegla i nie wyciągnąć z niego praktycznych i w znacznej mierze trafnych wniosków dla kultury i życia, tak jak jestem przekonany, że Wundt, Paulsen, Simmel, Holzapfel et C-gnie są niezrównanemi w systematycznem hodowaniu ślepoty życiowej. W Heglu obecnym jest nieustannie duch dziejów, „wieczny rewolucjonista"; każda stronnica spowinowaca nas z pracą wieków ludzkości całej. Grecja i Egipt, Indje i Rzym, średnie wieki i rewolucja francuska stają się podwaliną i podstawą, na której wzrastać ma i rozrosnąć się nasza własna działalność. Hegel czynił z nas uczestników dziejów, uczył nas wiązać każdy szczegół życia i myśli z zagadnieniami dziejowej doniosłości. Zadaniem nowoczesnych filozofów jest uczynić nasz stosunek do wszystkich spraw świata i historji — prywatnym.

Cała ludzkość i cała przyroda stają się tylko przeżyciem, tylko stanem świadomości filistra. Niema środ-

ków, którychby nie należało używać przeciwko tej pedanckiej zarazie. Z własnego doświadczenia wiem, jak trudno wydobyć się z pod jej wpływu. Psychologja nowoczesna i nowoczesna teorja poznania są klęską umysłową naszych czasów, są szkołą małoduszności filisterstwa i wykszywiającej wszystkie stosunki scholastyki. Proszę wziąć do ręki jakikolwiek traktat teorjo-poznawczy, chociażby Zagadnienia filozofji historji Simmla i przekonać, się czy cała tendencja tych teorjo-poznawczych i psychologicznych pogłębień nie polega na tem, aby zamienić wszystkie zagadnienia życia i świata na sprawy naszej ekonomji wewnętrznej, na stosunki pomiędzy naszemi stanami świadomości. Szkoła ta hoduje najlichszy z egoizmów gdyż egoizm ograniczonych, a zarozumiałych pedantów. Póki podstawę wykształcenia filozoficznego stanowić będzie teorja poznania i psychologja, a nie zaś historja i ekonomja polityczna — ostrzegać trzeba będzie młodzież przed filozofją jak przed nosacizną. Im sumienniejszym jest dany pedagog filozoficzny, tem gruntowniej zakuwa mózgi; profesorowi Twardowskiemu należy się pod tym względem palma zasługi w Polsce.

Filozofja współczesna czyni ze wszystkiego stan świadomości, przedmiot badań psychologicznych, czy też analiz teorjo poznawczych i logicznych. Ząsadnicza tendencja jej polega na zerwaniu wszystkich czynnych związków ze światem, z zagadnieniami życia. Jest ona wiernem odbiciem usposobienia warstw, nie posiadających żadnego ideału, pragnących zabezpieczyć za wszelką cenę stan posiadania. Zdanie Marksa o ostatnich filozofach sprawdziło się pod tym względem. Filozofja Hegla, w swej ostatecznej formie, jaką nadali jej Marks i Engels jest istotnie do dziś dnia ostatnią filozofją. Wszystkie późniejsze wytwory myśli są zjawiskiem reakcji lub rozkładu. Zasadniczym symptomatem jest to, że ze współczesnej filozofji nie wypływa żaden program działania, ratuje się ona omówieniami w rodza.u „naukowego objektywizmu" lub też rozgraniczenia pomiędzy moralnością a prawem; lecz istoty rzeczy to nie zmienia—filozofja współczesna nie wierzy w czyn, czuje więc, że utraciła całkowicie związek z twórczemi siłami historji. Nigdzie nie występuje to tak wyraźnie, jak w psychologicznych teorjach wartości zamiennej innych kategorji ekonomicznych, jakie z niej wypływają. Psychologiczna ekonomja zajmuje się zawsze stosunkiem człowieka do gotowych rzeczy. Jest teorją spożycia. Gdy liczy się z pracą, rozpatruje ją jako czynnik wpływający tak, lub inaczej na psychologję spożycia. Krytyka tych teorji zawarta już jest w samym tym fakcie, że żadna z nich nie jest w stanie rozwinąć się w całkowitą teorję społeczeństwa. Każda z nich opiera się na fakcie gotowych już przedmiotów użycia; czyli przyjmuje jako dane, to, co jest właściwym przedmiotem badań ekonomji politycznej. Zaliczać więc prace Böhm-Bawerka, czy Simmla do sfery ekono. mji politycznej, jest nieporozumieniem; należą one całkowicie do zakresu badań psychologicznych nad spożyciem i to najczęściej nad spożyciem epoki kapitalistycznej. W porównaniu do ekonomji klasycznej stanowi ona olbrzymi i nadzwyczaj charakterystyczny krok wstecz. Najzabawniej zaś wygląda psychologizm eklektyków, którzy nie mogą oprzeć się złudzeniu, że i teorja Marksa jest psychologiczną, że i Marksowi szło o określenie czynnika wpływającego na szacowanie towarów, rozważane jako stan świadomości.

Proszę np. przeczytać, co pisze drogi sercu wszystkich polskich gadułów publicystycznych Karol Gide — w swym rozpowszechnionym niestety i u nas podręczniku. Niezrozumienie teorji Marksa i jej prawdziwego znaczenia może też być porównane z tem niezrozumieniem zasadniczych wyników krytyki Kantowskiej, jakiego dowody składają nowocześni filozofowie od Spencera aż do Paulsena na każdym kroku.

Istnieje specjalna praca Marksa p. t. Nędza filozofji, w której na przykładzie wykazuje on, że wartość nie jest stosunkiem konsumenta do towaru, że jest ona czemś całkiem innem, niż szacowanie towarów w świadomości nabywców, że mamy tu do czynienia z prawem społecznem wytwórczości, prawem, istniejącem niezależnie od woli ludzkiej i urągającem samowoli mocą innych określeń.

Wartość jest — nie stosunkiem świadomości, nie zasadą psychologiczną, — jest ona faktem społecznym i oznacza znaczenie, jakie ma dla społeczeństwa czynność, ucieleśniona w danym towarze. Każdy towar, każde dobro ekonomiczne, wytworzone w społeczeństwie musi być dziełem pracy ludzkiej. Praca zaś jest jedyną podstawą bytu ludzkiego. Szanse istnienia i rozwoju danej grupy społecznej zależą od tej sumy pracy, jaką jest w stanie ona przeciwstawić siłom przyrody. Gdy się zna całą budowę myślową markssizmu, cały ten najwyższego podziwu godny gmach, trudno zrozumieć, jak mogą dziś jeszcze mieć miejsce próby zrozumienia teorji wartości niezależnie od całego systematu pojęć marksowskich, trudno pojąć, jak może Bernstein proponować kompromis pomiędzy marksowską, a böhmbawerkowską teorją. Punkt widzenia Böhm Bawerka i psychologistów wogóle zostaje określony przez stosunek nabywcy do towarów gotowych, obecnych na rynku.

Wartość jest dla nich zagadnieniem psychologicznem—szacowania towaru; dla Marksa jest wartość zagadnieniem społecznego wytwarzania; w wartości—właśnie przebija, pozór indywidualistycznych i niezależnych od siebie konsumentów i sprzedawców, głęboka prawda społecznego związku, łączącego w sposób, w obecnym ustroju społecznym niezależny od naszej woli i mechaniczny, pozornie najbardziej izolowane procesy społeczne. Wartością staje się towar rozwożony jako produkt społecznej, zbiorowej pracy. Wartość w znaczeniu Marksa nie jest stanem świadomości, jest faktem społecznym, pozaindywidualnym.

St. Brzozowski.

OGŁOSZENIA.